Rok XXIV. We Lwowie, dnia 14. września 1917. Nr. 37.

# Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 15·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 44.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## Na jubileusz Jasnogórskiej Królowej Polski.

1717—1917.

Dnia 8. września 1717 roku, na prośby polskiego narodu i z woli Stolicy Apostolskiej, odbyła się na Jasnej Górze w Częstochowie uroczystość pierwszej koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, czczonego dziś powszechnie pod tytułem Królowej Korony Polskiej.

Pierwsza ta koronacya obrazu Bogarodzicy w Polsce, a jedna z pierwszych w całym świecie, dokonała się w kilkadziesiąt lat po sławnej obronie Jasnej Góry przez Kordeckiego, zaraz na początku 18-go wieku, w którym Polsce miało zabraknąć królów ziemskich. Tak więc na niedalekie dni ucisku i niewoli sama Matka Boga raczyła niejako przyjąć naszą koronę i berło i założyła dla narodu na Jasnej Górze swój tron królewski pocieszenia. Na uroczysty akt koronacyi przysłał ówczesny papież, Klemens XI, własnego daru dwie poświęcane złote korony, które odwiózł na Jasną Górę kardynał Salermo T. J.

W tym roku dnia 8-go września, w czasie największej i najsmutniejszej z wojen-wojny wszechświatowej, przypadł na Jasnej Górze dwóchsetny jubileusz tej tak radosnej, niezapomnianej dla nas Polaków chwili — pierwszej koronacyi Jasnogórskiej Królowej. Już bowiem od kilku wieków Jasna Góra jest nie tylko dla jednostek, lecz i dla całego narodu tem, czem serce dla życia organizmu. To też obchód tej religijnej zarówno jak i narodowej pamiątki winien być jaknajwspanialszym. Nietylko sam klasztor Częstochowski, ale i cała Polska posiada doń święte, niezaprzeczone prawo.

Przed stu laty, w r. 1817, ta sama uroczystość zgromadziła w Częstochowie pół miliona Polaków na wolnym terenie Królestwa kongresowego. Obecnie wszystko zdaje się na to wskazywać, że Opatrzność prowadzi nasze dzieje do wyniku, który zgromadzi nas jako naród u stóp Jasnogórskiej Pani. Będzie to w dniu uroczystym jubileuszowego obchodu Jej koronacyi, który z dnia 8-go września b. r., ze względu na utrudnienia wojenne, odroczono właśnie na czas zupełnego pokoju.

Na ten więc nadejść mający dla narodu wraz z jutrzenką pokoju jubileusz Jasnogórskiej Królowej pragnąłbym poruszyć kilka myśli, które się zresztą niejednemu może cisną pod pióro. Dla przejrzystości ujmuję je w następujące nagłówki:

1-o Jasna Góra — źródło jedności naszej i potęgi religijno-narodowej.
2-o Dawny ślub narodowy — nie spełniony.
3-o Tytuł i tron Królowej Polski.

### I. Jasna Góra — źródło jedności naszej i potęgi religijno-narodowej.

Zarówno w dziedzinie otaczającej nas przyrody, jak i w dziedzinie życia ludzkiego — jedność to życie, rozdział to śmierć.

Codzienne doświadczenie nas poucza, że każdy organizm żywy posiada w sobie zawsze jakiś pierwiastek wyższy, który wszystkim jego komórkom i narządom daje wewnętrzną spoistość, a wszystkie ich siły — tak liczne, często nawet rozbieżne — zbiera i łączy w jedną, potężną i żywotną siłę. I jeśli milionom komórek w danym organizmie zabraknie tego wyższego pierwiastka, który im jedność narzuca, a ich rozbieżne siły poszczególne jednym działaniem wiąże, wówczas te właśnie siły, uwolnione z pod przewagi, poczynają iść samopas i rozkładają organizm. Istota żywa — umiera.

Podobnie jak w świecie fizycznym, ma się rzecz i w świecie ducha. I tu jednostki, które zwykliśmy

nazywać organizmami moralnymi, żyją przez jedność, umierają przez odchylenie się od niej.

Weźmy na uwagę jeden taki organizm wielki, o który nam chodzi — naród nasz.

Oto mamy przed sobą dwadzieścia ośm milionów jednostek — ilość olbrzymia ludzi! Każdy z nich posiada pewne sobie właściwe siły, jako człowiek, które ujęte w siłę jedną, stanowiłyby ogromną potęgę. Lecz na to potrzebny jest właśnie pewien pierwiastek wyższy, zasada jedności.

Wiemy bowiem doskonale, że każdy z nas, jak posiada swoje siły, tak też posiada swoje własne cele i dążenia, do których owych sił używa. Czy to będą cele i dążenia osobiste każdego, jako jednostki niezależnej, czy też cele rodzinne, czy interesy pewnych warstw, klas i stanów społeczeństwa, zawsze będą to dążenia, idące w różnych, rozbieżnych, a często nawet wrogich sobie kierunkach. Interesy jednego nie nakryją się z interesami drugiego, stu i tysięcy; idealne plany i dążenia jednej warstwy społecznej spotkają się z niezrozumieniem, nawet oporem innych i gotowy rozdział, rozdrobnienie sił, słabość. Wielki organizm narodowy nie łatwo umiera, ale niejeden choruje na brak sił wielkich — potęg. Zwłaszcza, jeżeli do braku spoistości wewnętrznej, przyłączy się od zewnątrz siła destruktywna jedna lub więcej. Wówczas tembardziej dla narodu, który chce żyć, nie jakkolwiek, lecz potężnem tętnem życia i działania, zachodzi potrzeba odnalezienia lub ożywienia w sobie takiego wyższego czynnika jedności, któryby podłoże dla swego oddziaływania znalazł w każdym i we wszystkich, z nikim się specyalnie i wyłącznie nie zlewał, ale z każdym łączył i dominował nad wszystkimi.

Opatrzność dała Polsce dwa takie czynniki wyższe, które po nad interesami jednostek, rodzin i klas społecznych stawiają swoje postulaty, obchodzące zarówno i żywotnie wszystkich Polaków. To narodowość i wiara katolicka. Narodowość, której wykładnikami — język i ojczyste dzieje, za które dajemy się posiekać, oderwać od rodzin i społeczeństwa ludzkiego, gnijąc po kazamatach i katorgach, byle tylko zachować nie tkniętym skarb odziedziczony po praojcach — i wiara, dla której tyle krwi się rozlało w przeszłości na polach bitew z niewiernymi, tyle ofiar poniósł bezbronny lud Podlasia, a drogocenny dar swych łez i bolesnych katuszy złożyła nawet dziatwa. Może nas wszystko różnić i dzielić — wiara i narodowość łączą nas i jednoczą.

Te dwa czynniki potężne zjednoczenia naszego umiała Opatrzność zlać przedziwnie w czynnik jeden, by potęgę oddziaływania jego na nasz naród zdwoić. Ideały wiary złączyła z ideałami narodu i dała temu czynnikowi wyraźny punkt oparcia, punkt wyjścia dla jego jednoczącego wpływu. Nazywam ten czynnik po imieniu: to Jasna Góra[1]).

Uzasadnijmy myśl powyższą kilku uwagami.

Znaną i ogólnie uznaną jest rzeczą, iż od chwili przyjęcia wiary katolickiej w Polsce, zaznaczył się w naszym narodzie wybitny kult Maryi. Czy to dzięki pracy duchowieństwa, szczególnie zwróconej w tym kierunku, czy też może dzięki pewnej delikatności uczuć, jaka cechuje psychologię Słowian, czy jedno i drugie razem, — dość, że dziewicza postać Bogarodzicy poczęła żyć w szczególniejszej czci narodu. Zapełniła liczne jego świątynie cudownymi wizerunkami, zstąpiła do wszystkich jego domostw, nawiedziła wszystkie drogi i gaje, stała się Królową jego pieśni, jego duszy.

A w tej czci, którą naród otaczał Matkę Bożą, zabrzmiała, od czternastego wieku począwszy, jedna szczególniej dobitnie przemawiająca struna. Była to cześć Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze. Jakby głos jakiś potężny przemówił za tem miejscem do serca Polaków zaraz od pierwszej chwili. Pomiędzy pierwszymi pątnikami na Jasną Górę widnieje królewska para: Jadwiga i Jagiełło, którzy niejako otwierają pochód dla następnych pokoleń. Pokolenia te zjawiają się rzeczywiście. Wszyscy królowie, z wyjątkiem ostatniego, co stracił koronę, przybywają złożyć powinny hołd Jasnogórskiej Pani, możni i ubodzy, wszyscy ze wszystkich stron Polski, owszem z poza jej krańców, zwracają tam swe serca i kroki. Jednem słowem: kult Matki Boskiej Częstochowskiej po kilku zwłaszcza wiekach wzmógł się do wysokości potężnego czynnika religijnego, który skupiał serca polskie dokoła Jasnej Góry.

Lecz oto przychodzi olbrzymi potop, najazd Szwedów na Polskę i bohaterska obrona częstochowskiego klasztoru. W jednej chwili staje się dotychczasowe centrum religijne równocześnie ostoją narodowych nadziei. I już odtąd „Ta, co Jasną Górę płaszczem okrywała, gdy jej potęga szwedzka dobywała", — nie zejdzie z ust milionów, a wizerunek Tej „smutnej" Matki Boskiej stanie się nieodstępnym towarzyszem tysięcy synów smutnego również narodu. Pójdzie z nimi na wygnanie, za oceany, nie opuści ich w lodach Sybiru. Cierpiąc i umierając, będą cierpieć i umierać z Jej Imieniem na ustach, z Jej wizerunkiem na piersi. Aż wreszcie miano „Królowej Polski" nadane przez Jana Kazimierza Królowej Nieba i Matce Boga, — stanie się równoznacznem z mianem Matki Boskiej Częstochowskiej.

W kazaniu na powtórnej koronacyi Jasnogórskiego obrazu, dnia 22. maja 1910, kaznodzieja wołał do setek tysięcy zgromadzonych w Częstochowie: „Raduj się i wesel, polski narodzie, że masz własną i swoją Królowę! Miewaliśmy kiedyś królów obieralnych, dotąd posiadamy obieralną Królowę. Bo Przeczystą Matkę Bożą upatrzyli od wieków ojcowie nasi na Panią dla siebie i sercem Ją obrali. Co zaś naród w duszy dawno chował, to Jan Kazimierz uroczyście światu obwieścił w owej pamiętnej przysiędze, gdy Maryę ogłosił Królową wszystkich ziem polskich, a samego siebie i wszystkie kraje sobie poddane i wszystkie wojska obu narodów i wszystkie ludy Jej osobliwej opiece i obronie polecił.

Została więc Matka Boża Królową naszą, Panią dusz, Władczynią serc, Orędowniczką Zbawienia, Opiekunką narodu polskiego. Za stolicę obrała sobie

[1]) Por. X. H. Haducha T. J. broszurę p. t. „Dwusetny jubileusz M. B. Częst. Król. Korony Polskiej".

zdawna, bo od wieków pięciu, Jasną Górę w Częstochowie i na kraj cały panuje z tego cudownego obrazu.

Na obrazie tym świętym jaśnieje karta wolności naszych duchownych, tu spoczywa złota księga konstytucyi, przypieczętowana śmiercią Syna Bożego i boleścią Jego Rodzicielki.

Zasiadła w Majestacie na tronie Jagiellonów. I żadna obca siła z tronu tego złożyć Jej nie zdoła, bo Królestwo Maryi niedostępne dla wszelkiej przemocy i gwałtu".

Do słów powyższych, tak dobitnie podkreślających Jasną Górę, jako Stolicę naszej Królowej, jako ź r ó d ł o r e l i g i j n y c h a z a r a z e m n a r o d o w y c h i d e a ł ó w, nic już dodawać nie potrzebuję. Chyba tę jedną uwagę, że jak uwesela nas chwała Jasnej Góry, tak również boleśnie dotyka jej boleść. Niedawne to lata, jak cała Polska zapełniała świątynie w ekspiacyi za Jasną Górę. Bogu dzięki rany już zagojone. Nadchodzący jubileusz pierwszej koronacyi idzie ku Jasnej Górze z dniem chwały nowej. Jak najuroczystszy obchód tego jubileuszu leży w interesie naszym religijnym i narodowym. Tam bowiem źródło jedności naszej i potęgi, tam spotykają się i łączą serca polskie u stóp swojej Królowej, przed tronem Matki Boga. A jedności w imię najszczytniejszych ideałów tak nam dziś — po wiekowem rozbiciu narodowych sił — tak nam trzeba.

Nadto, gdyby obchód jubileuszu wypadł jaknajwspanialej (co leży w ręku duchowieństwa polskiego) i gdyby rozdzwonił nietylko częstochowskie lecz i całego kraju dzwony — wówczas potężnie i namacalnie przemówiłby duch katolicki w narodzie. I może ujrzelibyśmy, wkraczając w życie nowe jako naród wolny, że wśród partyi i partyjek naszego kraju najpotężniejsza duchem i liczbą jest partya katolicka.

Prócz tego o jaknajwspanialszy obchód w całym narodzie częstochowskiego jubileuszu dopomina się nie dopełniony dotąd d a w n y ś l u b n a r o d o w y.

(Dok. nast.). **Stanisław Maciątek T. I.**
(Dziedzice—Śląsk).

---

## Ogłoszenie przez Stolicę Apostolską nowego kodeksu prawa kościelnego

### i związane z tym faktem zadania niższych prawodawców kościelnych i katolickich kanonistów.

(Ciąg dalszy).

„Corpus Juris Canonici", ten najwspanialszy kodeks wieków średnich i dzisiaj jeszcze zdolen może bardziej niejednego pociągnąć do studyum prawa, a to formą swą przykładową, kazuistyczną; — brak mu przecież tej precyzyjnej zwięzłości (wydającej się częstokroć suchą), która cechuje prawodawstwo nowożytne, która odznacza i nasz kodeks kościelny. Weźmy jeden, jedyny przykład. Ileż to było potrzeba cytatów, wzajemnie się uzupełniających, tłumaczących, wyjaśniających, ażeby przedstawić dokładnie, jakie właściwie rozrywki są klerowi wzbronione. Obecnie kanon 48-my, części I-ej księgi II-ej (de personis) stanowi krótko, a węzłowato: „Klerykom nie wolno uczęszczać, zwłaszcza po publicznych teatrach, na widowiska, tańce, festyny, które nie godzą się z ich godnością, albo, jeżeliby to miało dać zgorszenie komukolwiek" [1]).

Rzecz jasna, że takie skrystalizowanie nie mogło obyć się bez wielkiego nakładu sił, czasu i pracy. Jak wyłaniał się Piusowy kodeks w komisyach rzymskich z powodzi prac przygotowawczych, rozpraw i dysput, szkiców i opracowań, o tem dają nam niejakie, acz słabe pojęcie artykuły dzienników katolickich, mających stosunki z Rzymem [2]).

Proces ten tworzenia się w dniach grozy i wojny wielkiego dzieła pokoju kreśli nam obszernie i na ogół wcale dokładnie „Kölnische Volkszeitung" [3]), atoli i obraz podany na łamach tego dziennika ma swoje stosunkowo nawet dość znaczne braki i niedomagania. Niedostaje mu przedewszystkiem jasności i przejrzystości, tak, że czytelnik nie może ogarnąć za pierwszym rzutem oka całego przebiegu prac wstępnych i ich kolejnego rozwoju zmierzającego do zupełnego, ostatecznego celu, którym jest kodeks nowy. Niekiedy trzeba koniecznie ten lub ów ustęp rzeczonej notatki przeczytać uważniej i kilkakrotnie, zanim zrozumie się go dokładnie.

Najtrafniej (naszem przynajmniej zdaniem) ujął i stawił nam przed oczy genezę tej wiekopomnej kodyfikacyi sam Ojciec Święty Benedykt XV. w swej konstytucyi „Providentissima Mater Ecclesia". Uchwycił On w niej najważniejsze, najistotniejsze stadya tej pracy od jej początku, aż do uroczystego ogłoszenia nowego zbioru prawa kościelnego. Poprzestaniemy przeto na przytoczeniu odnośnych ustępów tego dokumentu w tłumaczeniu, oddającem, o ile to będzie w naszej mocy, myśl Autora.

We wstępie stwierdza Papież, że Kościół, idąc za rozkazaniem Chrystusa Pana, rozpoczął, zaraz w początkach swego istnienia, kształcić i urabiać obyczaje i sług swoich i ludu wiernego. Uzyskawszy z czasem wyzwolenie z pod obucha jarzma i prześladowań pogańskich, rozwinął on pracę swą prawodawczą, nie tylko porządkując dokładnie i celowo wewnętrzne swe stosunki i ustalając je, ale ponadto wpływając swojemi prawami w sposób cywilizacyjny i cywilizujący na ludy

---

[1]) *Spectaculis, choreis et pompis, quae eos dedecent, vel quibus clericos interesse scandalo sit, praesertim in publicis theatris, ne intersint*". (can. 48 de personis. — Cytujemy z brubionu kodeksu). Rzecz naturalna, że posypią się teraz zapytania, które to widowiska nie godzą się z godnością osób duchownych, kiedy bytność na nich może wywołać zgorszenie itd itd.; — ale prawodawca nie mógł przewidzieć i określić wszystkich możliwych wypadków i okoliczności.

[2]) Ogłoszenie nowego kodeksu pociągnęło za sobą cały szereg krótszych i dłuższych artykułów, rozprawek, jednem słowem, stało się powodem powstania osobnej literatury, obracającej się wokół tego faktu. Zwracamy uwagę czytelników na cytowany już przez nas znakomity artykuł prof. Hanny'ego: „Die Kodifikation des Kirchenrechts" (Kath. Kirchenzeitung nr. 50 14 Dezember 1916), na rozprawkę prof. dra Schmögera: „Oesterreich und der neue Kodeks des Kirchenrechts" (Kath. Kirchenzeitung nr. 29. 19. Juli 1917), na notatkę: „Wie der neue Kodeks des kanonischen Rechts vorbereitet wurde". „Kölnische Volkszeitung nr. 482. 22. Juni 1917).

[3]) Zob. notę poprzedzającą.

barbarzyńskie, działając zbawczo nawet na prawo rzymskie, nazywane słusznie „ratio scripta“, przenikając je zwolna, lecz stale duchem chrystyanizmu. Z czasem prawo kościelne rozrosło się w gmach potężny, obejmujący życie domowe i publiczne swych członków, wieki średnie i nowożytne. Całe to prawodawstwo kościelne zawiera materyał w istocie olbrzymi, a nowe dekrety, nowe rozporządzenia jawiły się bez przestanku, aż po dni nasze.

W dalszym ciągu konstytucyi „Providentissima Mater“ czytamy, co następuje:

„Atoli, jak słusznie, a z właściwą sobie roztropnością zwrócił uwagę Nasz św. p. Poprzednik, Pius X. w swem Motu proprio „Arduum sane“, ogłoszonem dnia 19-go marca roku 1904-go (XVI. Kal. April.) ze zmianą czasów, stosunków i potrzeb ludzkości, jak zresztą naturalna, i prawo kościelne nie mogło już odpowiadać swemu celowi, nie mogło już, jak to jasno biło w oczy, rozwiązywać wszelkich zagadnień chwili bieżącej. W przeciągu długich wieków wydano wszakżeż praw tyle; niektóre z nich odwołała sama władza, najwyższa w Kościele, inne znowu same się przeżyły i przestarzały, a znów inne okazały się, jak na czasy obecne, nazbyt trudne i ciężkie w praktyce, niektóre jeszcze utraciły dla dobra ogółu dawną swą wartość, nie zaspokajając dostatecznie jego wymogów.

Dodajmy do tych wszystkich okoliczności fakt, iż prawa kościelne tak urosły w liczbę, tak są rozproszone i porozrzucane po najrozmaitszych zbiorach prywatnych i publicznych, iż niemała ich część łatwo mogła ujść uwagi biegłych nawet kanonistów, nie mówiąc już nawet o ogóle wiernych“.

„Zważywszy przeto dokładnie, z jaką to korzyścią połączone dla odnowienia w całej pełni i dla utwierdzenia karności kościelnej będzie przezorne, a stanowcze położenie tamy temu całemu zamieszaniu, jakie zapanowało w dziedzinie prawa kościelnego, a którego obraz skreśliliśmy powyżej, tenże św. pam. Poprzednik Nasz, wkrótce po Swem wstąpieniu na Stolicę Piotrową, powziął zamiar zebrania w jedną całość i ułożenia w sposób jasny i przejrzysty wszystkich praw kościelnych, ogłoszonych aż po nasze czasy. Zbiór ten miał pominąć już wyraźnie ustawy zniesione, względnie przestarzałe, inne zaś, w miarę potrzeby, przystosować odpowiednio do naszych stosunków i warunków bytu[1]), pomieścić wreszcie przepisy zgoła nowe, jeżeliby to okazało się czy to konieczne, czy stosowne. Zaczynając tę pracę, tak trudną, a żmudną zarazem, a biorąc się do niej po dojrzałym namyśle, uznał za rzecz nieodzowną zasięgnąć w tej mierze porady biskupów, poznać jak najdokładniej, odnośnie do tej sprawy, zapatrywania tych, których Duch Święty postawił przy sterze nawy kościelnej. W tym celu zarządził, ażeby Kardynał — Sekretarz Stanu przesłał w Jego Imieniu listy do poszczególnych arcybiskupów świata katolickiego i polecił im, iżby wypytali o zdanie sufraganów swoich i innych ordynaryuszów, którzy winni brać udział w naradach synodu prowincyonalnego (o ile tacy przynależą do ich prowincyi), a następnie w terminie możliwie najkrótszym, złożyli treściwe sprawozdania tej Świętej Stolicy Apostolskiej, czy i co przedewszystkiem zdaniem wszystkich przodowników danej prowincyi w obowiązującem prawie kościelnem potrzebuje zmiany jakiej, względnie poprawy“[1]).

„Następnie, przyzwawszy do współpracownictwa i pomocy wielu najznakomitszych prawników, jużto z samego Rzymu, jużto skądinąd i z pośród różnych narodowości, zlecił ukochanemu Synowi Naszemu, Piotrowi Gasparri'emu, kardynałowi Świętego Kościoła Rzymskiego, na on czas jeszcze arcybiskupowi cezaryeńskiemu, ażeby kierował całą tą pracą konsultorów, wyrównywał, gdzie tego zachodziła potrzeba, względnie uzupełniał, stosownie do okoliczności. Prócz tego utworzył kollegium, czyli tak zwaną komisyę złożoną z samych kardynałów Świętego Kościoła Rzymskiego. Tworzyli ją kardynałowie Dominik Ferrata, Kazimierz Gennari, Benjamin Cavicchioni, Józef Kalasanty Vives y Tuto i Feliks Cavagnis. Oni to przygotowane kanony, przedłożone sobie przez wymienionego ukochanego Syna Naszego, Piotra Gasparri'ego, obecnie kardynała Świętego Kościoła Rzymskiego, pilnie roztrząsali, zmieniali, jeśli zdaniem ich tak należało postąpić, ostatecznie wygładzali[2]). A kiedy pięciu z nich, jeden po drugim, zeszło z tego świata, ich miejsca zajęli ukochani Nasi Synowie, Kardynałowie Świętego Rzymskiego Kościoła, Wincenty Vanutelli, Kajetan de Lai[3]), Sebastyan Martinelli, Bazyli Pompili, Kajetan Bisleti, Wilhelm van Rossum, Filip Giustini i Michał Lega, którzy wywiązali się znakomicie ze zwierzonego sobie zadania“.

„Aż wreszcie, chcąc raz jeszcze zasięgnąć wypróbowanego, a ważkiego zdania wszystkich biskupów, braci swej, nie mniej prałatów zakonnych i tych wszystkich, których z prawa zwykło się powoływać na sobór powszechny, nakazał tym wszystkim porozsyłać po egzemplarzu nowego kodeksu, uporządkowanego już i ułożonego, iżby każdy mógł otwarcie wypowiedzieć swe zdanie i poczynić niejakie uwagi nad wygotowanymi kanonami[4]).

[1]) Zob. Motu-proprio „Arduum sane“.

[1]) Zob. list „Pergratum mihi“ z dnia 25. marca 1904 r.

[2]) Sposób obrabiania poszczególnych kanonów tak w komisyi konsultorów, jak i w komisyi kardynalskiej podaje szczegółowo „Kölnische Volkszeitung“ l. c.

[3]) Otrzymał święcenia biskupie z rąk Piusa X. wspólnie z Księciem-Biskupem krakowskim, Sapiehą.

[4]) Dwie pierwsze księgi, lib. I. „Normae generales“ i lib. II. „de personis“ przesłano biskupom w roku 1912., księgę trzecią, lib. III. „de rebus“ 1913-go roku, księgę czwartą lib. IV. „de delictis et poenis“ przy końcu tegoż roku, księgę wreszcie piątą, lib. V. „de iudiciis ecclesiasticis“ w początkach roku 1915. (Kath. Kirchenzeitung Nr. 50. 11. Dezember 1916). — Przesyłając księgę III, załączono następne wskazówki, których miano się trzymać przy ocenianiu nowego kodeksu: I Animadversiones paucis concinnentur verbis: II. Lingua latina exarentur. III. Antistitibus permittitur adhibere in hoc examine unum duosve ad summum peritos iuris canonici viros, e clero sive saeculari, sive regulari, sibi benevisos. IV. Maxime optandum est, ut Antistites, postquam canones hos examinaverint suasque animadversiones paraverint, in unum conveniant apud proprium Metropolitam, ibique, de proposita re, consilia inter se conferant: subinde vero Metropolita ad Sanctam Sedem om-

„Tymczasem jednakowoż nieśmiertelnej pamięci Poprzednik Nasz, opłakiwany przez cały świat katolicki, zakończył swe życie świątobliwe, — wskutek tego My, z tajnych wyroków Bożych objąwszy najwyższe w Kościele rządy, odebraliśmy ze wszech stron żądane uwagi, które przyjęliśmy z należnym szacunkiem, jako głosy Kościoła, wespół z Nami i pod Naszym przewodem nauczającego. I wtedy dopiero na nowo zbadaliśmy nowy kodeks całego prawa kościelnego w poszczególnych jego działach, zatwierdziliśmy go i uznaliśmy w całej jego rozciągłości ten kodeks, którego domagało się już wielu Ojców jeszcze na Soborze Watykańskim, a nad którym praca trwała pełne lat dwanaście".

Tu następuje uroczyste ogłoszenie nowej księgi ustaw kościelnych, jako jedynie mającej w przyszłości obowiązywać cały świat katolicki, z zastrzeżeniami podanemi powyżej.

Wróćmy teraz do brulionu kodeksu, którego egzemplarze Papież Pius X. polecił (jak czytaliśmy) porozsyłać do metropolitów, im zaś kazał wręczyć je sufraganom i innym ordynaryuszom, przynależnym do ich prowincyi.

(C. d. n.). *X. St. Wysocki.*

---

## Dzwony kościołów lwowskich.

(Dokończenie).

Wspomnieć jeszcze należy osobno stare dzwony czcigodnej katedry ormiańskiej, które szczęśliwie ostały się na razie przed rekwizycyą. Dzwonnicę przy kościele tym wzniósł Piotr Krasowski, niefortunny budowniczy pierwotnej wieży przy cerkwi wołoskiej. Nad drzwiami, w przejściu od ul. Ormiańskej, w okuciu kamiennem czytamy na tablicy z czarnego kamienia następujący napis w języku ormiańskim:

„Hazar tywin jewhamsian hunvarin chodża Antreasu gafain szinet edywer zdun zangagin wasn jur hokewor dzynohain Chaczeresin jew Sarajin jew jehporn Awedikın jew amenajn zarmic nocin".

(„W 1020 (ery ormiańskiej, t. zn. 1571 r.) w miesiącu styczniu chodża (t. zn. stary) Andrzej z Kaffy kazał zbudować dzwonnicę za rodziców zmarłych Chaczeresa i Sarę ı brata Awedyka i całą ich rodzinę").

Zawistny los ścigał widocznie dzieła Krasowskiego, bo zniszczeniu uległa i dzwonnica ormiańska, wskutek pożaru w 1778 r., po którym pozostały nawskróś przepalone i porujnowane ściany, jak o tem i dziś jeszcze świadczą ogniem zeszklone cegły w dolnych partyach murów. Jak wnosić można z dawnych widoków Lwowa, dzwonnica ta była u góry przekroju ośmiobocznego, nakryta cebulastą kopułą z ośmioma wieżyczkami narożnemi, również kopułkowato przykrytemi, podczas gdy dziś posiada cztery takie okrągłe wieżyczki - baszty, idące przez całą wysokość piętra górnego. Przejście z rzutu czworobocznego w ośmiobok nadawało wieży tej sylwetę szlachetną, podobnie jak słynnej wieży Kampianowskiej w dawnym ratuszu lwowskim. W postaci mniej więcej dzisiejszej utrwalił ją w znakomitym rysunku Jan Matejko, tudzież Wojciech Grabowski.

Zawisły na świeżo w XVI. w. zbudowanej wieżycy dzwony; ale — zdaje się — pastwą padły pożaru w 1712 r., bo mówiąc o restauracyi kościoła po tym wypadku, wspominają kroniki pod 1723 r., iż „ze składek ulano dzwon wielki, 61 kamieni ważący, którego Janem przezwano". W 55 lat potem zapisały kroniki nowy pożar, w którym właśnie dzwony stare stopiły się, jednak nie wszystkie, jak wnosić można z tego, iż do dziś znajduje się na wieży dzwon z r. 1626. fundowany przez starostę bracławskiego, Adama Kalinowskiego. Z reszty, dwa dzwony pochodzą z r. 1782 i 1783, a trzeci, bez daty. prawdopodobnie z tych samych czasów.

„Dnia 24. sierpnia 1782 r. poświęcił ks. arcybiskup Jakób Augustynowicz duży dzwon pod imieniem Grzegorza do dzwonnicy kościoła katedralnego, ważący 102 kamieni, a za którego ulanie zapłacono Polańskiemu 1275 złp.". Dzwon ten do dziś wisi na wieży, zdobny u góry w zębowy feston z główkami aniołków, oraz w następującą inskrypcyę łacińską:

„HAEC CAMPANA CONSECRATA
NOMINE TUO VOCATA
MARTYR ET PRESUL GREGOR
MAXIMO DEI HONORI
CLERUM TUM POPULUM BONUM
CONGREGA AD EIUS SONUM
TER MARIAM SALUTARE
MORTUOS PRECE IUVARE
FAC: A FULMINE ET IGNE
PRAESERVA PATER BENIGNE
ANNO SALUTIS
1782".

Naprzeciw tego napisu, po stronie przeciwnej, widać w płaskorzeźbie podobiznę świętego Patrona z podpisem. „SANCTUS GREGORIUS". Z dwu innych stron — podobizna M. Boskiej i Archanioła. Pod reliefowym festonem górnym biegnie pas, ujęty w ornament sznurowy, w którym czytamy: „FECIT LEOPOLI THEODORUS POLANSKI ANNO DOMINI 1782".

Drugi dzwon, wielkości równej poprzedniemu, głosi swym napisem: ʼ

---

nium animadversiones per modum unius mittat, curans, ne eadem animadversio pluries repetita appareat. V. Si quis neque se ipsum ad Metropolitam conferre neque quemquam, qui sua vice fungatur, apud eumdem delegare facile possit, ad eum animadversiones mittat per litteras; si id quoque difficultatem prae se ferat, illas directo ad Sanctam Sedem mittat. VI. Antistes quisque exemplaria, quae accipiet, diligenter apud se custodiat. VII. Omnes prohibentur ne praescripta canonum in hoc volumine contentorum aliis quoquo modo communicent, sive scripto, sive viva voce, praeter viros iuris canonici peritos, de quibus supra. (Po ogłoszeniu kodeksu ustał naturalnie ten obowiązek). VIII. Animadversiones debent ad Sanctam Sedem mitti intra spatium octo mensium ex quo exemplaria recepta sint. — Konsultorowie otrzymali także wskazówki, jakich się trzymać mieli przy swej pracy: z tych czwartą, piątą i szóstą podaje „Kölnische Volkszeitung" w notatce przez nas cytowanej.

„LAUDO DEUM VERUM PLEBEM
VOCO CONGREGO CLERUM
DEFUNCTOS PLORO PESTEM
FUGO FESTA DECORO.
FECIT LEOPOLI THEODORUS
POLANSKI ANNO DOMINI
1783".

I ten dźwiękami swymi nieraz uderzał do nieba z prośbą o uchylenie dopustu Bożego, jakim bywały okrutne zarazy we Lwowie. Może wstawiennictwu jego zawdzięczali Lwowianie tyle, co i cudownemu obrazowi M. Boskiej z katedry ormiańskiej, który w 1757 roku uroczyście przeniesiono z kościoła i umieszczono w bramie krakowskiej, kładąc pod nim wiersz następujący:

„Łaski pełna Marya, jak w mieście Kijowie
Życie zmarłym wracała i schorzałym zdrowie;
Jak w tym mieście tatarów z kozakami ściele
Dotąd słynąc cudami w ormiańskim kościele,
Nie puści do tej bramy dla swego honoru,
Wojny, głodu, powietrza, ni ognia, ni moru".

Zdobią dzwon ten piękne płaskorzeźby Chrystusa na krzyżu i świętych. Mniejszy znacznie odeń, ale o sto sześćdziesiąt lat starszy dzwon trzeci na wieży ormiańskiej nosi na sobie inskrypcyę:

„ADAM KALINOWSKI BRACŁAWSKI WINNICKI ZWINOGROCKI STAROSTA ANNO SALUTIS 1626".

Poniżej tego napisu, w płaskorzeźbie, widoczny herb Kalinowskich — strzała z ostrzem ku górze i rozdwojonem żelazem. Fundacya to znanego opiekuna kościołów i klasztorów, dzielnego Ad. Kalinowskiego, który brał udział i w bitwie pod Lwowem, z której wyszedł cało, za co też najprawdopodobniej ofiarował dzwon ten wotywny.

Czwarty dzwon, mały, nie ma żadnych napisów, a jak z wyrobu wnosić można, pochodzi — jak dwa pierwsze — z ludwisarni T. Połańskiego. Chociaż w inskrypcyach niema wzmianki, że dzwony te przelane były w tej pracowni, to jednak domyślać się można tego ze wspomnianej zapiski kronikarskiej, iż dzwony na wieży ormiańskiej stopiły się w czasie pożaru w r. 1778, a równie i z tego, że w tych samych latach przelewał Polański i inne dzwony lwowskie. Z pożaru zaś ocalał tylko dzwon starosty Kalinowskiego, najstarszy przy katedrze ormiańskiej.

Zestawiając wszystkie wogóle (najciekawsze) dzwony lwowskie według dat ich wykonania, otrzymamy szereg, który otwiera odwieczny dzwon w katedrze św. Jura z 1341 r. Po nim idzie dzwon katedry łacińskiej z 1528, przelany 1797 i 1899 r., oraz dzwon z tego samego roku, przelany 1694 i 1899 r. Następnie dwa z 1571 r. w cerkwi wołoskiej, przelane 1786 i 1855 r., z 1584 r. w kościele OO. Dominikanów, z 1587 r. u OO. Bernardynów, z 1596 u PP. Benedyktynek, z 1606 i 1607 w kościele OO. Dominikanów, z 1626 r. w katedrze ormiańskiej, z 1641 w kościele P. Maryi Śnieżnej, przelany 1728 r., dwa z 1665 i 1678 w cerkwi św. Jura, z 1680 w kościele OO. Bernardynów, z 1709 u OO. Jezuitów, z 1728 w cerkwi św. Jura, z 1748 u OO. Bernardynów, przelany 1872, z 1769 u OO. Bernardynów, przelany 1842, z 1782 i 1783 w katedrze ormiańskiej, z 1828 w cerkwi św. Jura, przelany 1879, tudzież z 1882 i dwa z 1899 w katedrze łacińskiej.

Ile się jeszcze z nich ostoi, niewiadomo, bo według instrukcyi pod trzecią rekwizycyę podpadają dzwony, mające ponad 25 cm. średnicy. Co do okazów zabytkowych, ministerstwo wojny zażądało szczegółowych ich opisów i odcisków, o które władze dyecezyalne zwróciły się do parafii poszczególnych, celem ratowania okazów cenniejszych. Z lwowskich udało się na razie ocalić dzwony katedry łacińskiej i ormiańskiej, tudzież słynny dzwon „Kiryło" na wieży cerkwi wołoskiej. **B. Janusz.**

---

## Na drodze ku przyszłości.

Po za walką szalejącą w rowach strzeleckich, wytwarza się druga straszniejsza, groźniejsza walka duchów. Na tyłach wojsk, zdala od huku dział i chrzęstu karabinów maszynowych, budzi się nowa armia, bez mundurów, pijąca wodę z karafek, a nie z rzek, sypiająca w wygodnych łóżkach. Jednak jedni i drudzy mają wspólną myśl, hasło, które rozpala krew w żyłach i pcha do czynu. Jedni i drudzy mają na ustach wielkie słowo — przetrwać, nie dać się, przetrzymać kryzys. Dlatego też ci, co zostali w domu, całym wysiłkiem ducha obmyślają sposoby, by nie dać powalić się na ziemię. Budzi się zmysł organizacyjny, ludziom otwierają się oczy, iż obecny stan dalej trwać nie może. By dojść do celu, nie mogą iść luzem, ale koniecznie muszą się złączyć, zespolić w organizacye. Słowem, na tyłach wojsk walczących, powstaje druga armia, karna, spoista — w której kilku obmyśla i rozkazuje, a inni posłusznie zdążają ku celom wyznaczonym.

Mimowoli ciśnie się na usta pytanie, jak mamy się zachować my — apostołowie pokoju i miłości? Czy stać z założonemi rękoma i z flegmą przypatrywać się napięciu sił, czy też przysunąć się bliżej? Na pytanie nie odpowiadam. Pozostawiam je do rozwiązania Czytelnikom, bo przecież poglądów gwałtem narzucać nie wolno nikomu. To jedno tylko pewne, że musimy zajrzeć rzeczywistości w oczy, a idąc śladami naszego Boskiego Mistrza, mamy obowiązek podać zgłodniałym rzeszom nietylko pokarm dla ducha, ale także i dla słaniającego się z głodu ciała. Pytanie, w jaki sposób?

Dobrze powiedział jeden z pisarzy naszych, że u nas w Polsce buduje się od dachu, zamiast od fundamentów. Górne projekty, kombinacye szeroko zakrojone, teoretyczne bujanie w obłokach i roztrząsanie jałowe, bez oglądania się na rzeczywistość. A jakże wygląda ta — twarda rzeczywistość, co z wielkich pomysłów i planów zrywa ułudę?

W czasie swego pobytu przy pułku, miałem sposobność przejść ogromny szmat ziemi polskiej. Zmierzyłem ją w uciążliwych marszach, patrząc z blizka na nędzę i spustoszenie, jakie wojna niosła ze sobą. Nie trzeba mi się silić na obrazowe przedstawienie rzeczy. Wszak nam wszystkim ciśnie się przed oczy ten ogrom nieszczęść, jaki się zwalił na głowy nasze. To pewne tylko, że po przez chmury nieszczęść i mgły smutków — rzeczywistość przemówiła swym głosem twardym. Wśród rumowisk i chat na wpół spalonych, po wsiach i miasteczkach, tam, kędy życie zamarło, zaczęło się budzić życie nowe — ale nie nasze. Jeszcze ziemia jęczała pod hukiem dział, jeszcze niebo czerwieniło się blaskiem łun, a już ciągnęli do nas wędrowcy, jak gdyby do ziemi obiecanej. Zdaje się, że z pod ziemi, jak w jakiej bajce zaczarowanej lub opowieści, wyrastają postaci w długich, czarnych chałatach. Ale to nie bajka, nie sen — to prawda. Zjawisko powtarzające się nie w jednej lub drugiej wiosce, ale przez całą ziemię naszą, jak długa i szeroka. Osiadają w budach na wpół rozwalonych, w kupie rumowiska, a zakładając kramy i kramiki, rozpoczynają robotę przerwaną. A trzeba było widzieć, z jakim uporem, z jaką energią wgryzali się w utracone placówki. O głodzie i chłodzie, przez dzień i noc, bez wytchnienia i wypoczynku trwają przy powziętem dziele. Kilka świeczek łojowych, paczka zapałek lub kraśna chustka, wystawiona na wabika, ciągnęła chłopa i kobietę naszą, I byłaby się powtórzyła stara znana historya. Kombinacye i plany po jednej stronie, a po drugiej życie z wszelkimi przejawami. Na szczęście zaszła zmiana.

Dzięki staraniom i usiłowaniom ludzi szlachetnych, miłujących lud nasz, miłością czynną — powstała instytucya — która stanowić będzie kiedyś w przyszłości chlubną kartę działalności naszej w czasie wojny. Mam na myśli K. B. K. z jego delegacyami parafialnemi. Delegacya parafialna, to twór maleńki, skromny, kryjący się po wsiach i miasteczkach — a jednak jak bardzo pożyteczny. To praca naprawdę realna, to budowanie od fundamentów a nie od dachu. Już dzisiaj błogosławią dziełu rozpoczętemu — ci najbiedniejsi z biednych, co zdala od swej ojcowizny pędzą gorzki żywot. Przez delegacye parafialne K. B. K. wchodzimy w szeregi tych, co z miłością i z zaparciem się pracują dla odbudowania ojczyzny. Nie ciśnie nam społeczeństwo świeckie wyrzutem w oczy, że w najkrytyczniejszym czasie stało duchowieństwo polskie z założonemi rękoma, pocieszając lud strapiony tylko słowem. Nie będą mogli mówić o nas, żeśmy się starali tylko o dobro duszy, a zapominali o ciele. Nie będą mogli powiedzieć, o nas, żeśmy nie rozumieli ducha czasu i zamykali uszy na krzyk nędzy. Bezstronna krytyka oceni kiedyś sprawiedliwie działalność delegacyi parafialnych, tych dobroczynnych instytucyi, które poczęte z ducha i miłości, służą omdlałemu ciału. Czy one w obecnej formie przetrwają wojnę, czy też przemienią się w Kółka rolnicze — to kwestya przyszłości. Faktem jest, że żyją, rozwijają się coraz bujniej, rozszerzając działalność skuteczną po naszych wsiach i miasteczkach. Ażeby jednak dzieło rozpoczęte rosło i rozwijało się coraz to lepiej, wydaje mi się, że na czasie będzie garść uwag, któremi pragnę podzielić się z Czcig. Braćmi.

O ile wiem, każdy z nas prowadzi delegacyę na swój sposób. Brak nam znajomości zasad kupieckich, brak rutyny w manipulacyi. Dlatego też dla ujednostajnienia administracyi i kontroli pozwalam sobie przedłożyć następującą propozycyę. Towary, sprowadzone z delegacyi lwowskiej, należy na podstawie asygnat oznaczonych liczbą bieżącą wpisać do A. księgi towarowej. Prócz tego dobrze jest mieć pod ręką B. księgę udziałów, t. j. spis członków należących do delegacyi. Najważniejsza księga jest C, dziennik kasowy, w którym zaznaczyć należy codzienny wpływ gotówki w rubryce dochodów — a w rubryce rozchodów wydatki na zakupno towaru. Różnica między dochodem a rozchodem da nam stan kasy, gotówki, znajdującej się w kasie. Wydatki na administracyę, jak podwody, druki i t. p. wpisywać do D księgi. Oczywista, że manipulacya podobna przymnoży trochę pracy, jednak przez książkowe prowadzenie będziemy mogli w każdej chwili mieć dokładny obraz, czy delegacya żyje życiem pełnem, czy też wiedzie żywot suchotniczy. Uwaga praktyczna także z tego względu, że stojąc na czele poszczególnych delegacyi, szybko spostrzegamy każdą ważniejszą zmianę, lub niedokładność, którąby w innych warunkach można przeoczyć. Zresztą jeżeli gdzie, to przedewszystkiem w sklepie obowiązuje zasada: „rachunek i miara — to wiara“. Przypuszczam, że zapiski nasze przydadzą się do wydania ogólnego sprawozdania o działalności delegacyi parafialnych.

Być może, że mi kto zarzuci, że uderzam w strunę materyalną, że to nieodpowiednie dla kapłana, by brał udział w operacyach handlowych, że to obniża nasze „prestige“.

Inni pomyślą: nie trzeba drażnić, na co podnosić przyłbicę i przymnażać sobie nieprzyjaciół? Trudno! Musimy liczyć się z rzeczywistością. Zresztą wszędzie znajdą się świeccy ludzie, którzy nam pomogą. Niekoniecznie musimy wysuwać się na czoło i osobiście wszystko spełniać. My mamy być mózgiem i sercem delegacyi. My mamy pomagać wedle swych sił, by instytucya żyła i rozwijała się. Ludzie dobrej woli zrozumieją, że nie staramy się o korzyści materyalne, ani o wpływy, ani o władzę — ale że nam zależy na tem, by lud dźwignąć z otchłani nieszczęść i klęsk.

Na „moc złego“ musimy odpowiedzieć „mocą dobrego“ w każdej dziedzinie pracy kapłańskiej i społecznej. **X. Struszkiewicz.**

---

## „Walka o język“.

(Dokończenie).

Musimy zresztą stwierdzić, że p. Bruckner sprzeciwia się nieraz w dziwny i rażący sposób samemu sobie. Tak n. p. pisał on w „Poradniku językowym“ z r. 1902 str. 47: „Wszystkie te formy z gruntu błędne, niehistoryczne — a mimo to poprawne; język uświęcił, co logika

potępia — ale wara logice do języka. Języka poprawiać nie wolno — co innego błędy językowe ludzi nie umiejących po polsku pisać".

Walka o język str. 98: „... zostaniemy przy tem, co usus-tirannus, jedyny w sprawach językowych bez odwołania stanowiący sędzia, uchwalił". Str. 140: „Gramatykom naszym nie zawsze dowierzać można — jedna z tego nauczka, a druga: dowolności językowej granic nie zakreślisz".

Na str. zaś 133 czytamy: „... Wolno język odmieniać czy naprawiać, t. j. zniewalać go do porzucenia wadliwych postaci czy pisowni, nawet wbrew ogółowi mówiących, choćby ich cały lud nawet popierał". I oto na każdej niemal stronicy stara się poprawiać formy zwyczajem uświęcone. I tak gani formy: Jagiellonowie, jagielloński, — uważa je za błazeńskie, a każe mówić: Jagiełowie, jagiełowski (str. 84). Zam. wanna — tych wannen, wanienka — każe mówić wana, tych wan, wanka (str. 85); czokolada zam. czekolada (86); miękko — miękczej (str. 104) zam. miękcej, mięcej, miękciej, chociaż nikt tak nie mówi i nie pisze.

Każe pisać: tych godł, źródł, (sic!) mark, widł, sidł, wiosł, mydł, szydł, hasł, i t. d. zamiast: godeł, źródeł, marek (str. 107); tych perł, biodr, ćmów (str. 108—109); te twarzy, rozkoszy (113); statua ma mieć w liczbie mnogiej *statue* (117); jest to forma prawidłowa, ale nikt jej nie używa. Dalej każe nam mówić: *we* zdrowiu, *ze* wtorku (128); — *zszyt* (zam. „zeszyt") *rozez*broic (zam. rozbroić (str. 130), suched*niów* (str. 139).

Dość dziwne są także jego zapatrywania na dzielenie wyrazów (str. 73 n. i 269). Według niego należy dzielić: „dzie-ćmi" — „ko-ścmi" (str. 74). A na str. 269 czytamy: „Dzielenie ani z etymologią ani z fonetyką nie ma nic do czynienia; jest rzeczą mechaniczną, liczy się tylko z miejscem i brakiem tegoż; najmądrzej dzielono też w średniowieczu: *ś-wiat*, jeżeli tak właśnie wypadało dla zapełniania rządku".

I my jesteśmy zdania, że przy dzieleniu nie trzeba zawsze i wszędzie uwzględniać etymologii i fonetyki, że można zostawić tu pewną swobodę piszącym i składaczom; — że mogą n. p. dzielić dowolnie: ma-tka, albo mat-ka, — Francuz-ka, albo Francu-zka. Ale do pewnego stopnia trzeba tu uważać i na pochodzenie i na składniki wyrazów; co innego znaczy n. p. po-drobić, a co innego: pod-robić.

Nie bez podstawy czyniono więc już dawniej p. Brucknerowi zarzut dowolności, nierozwagi i nie konsekwencyi. Jest on, jak pisze o nim prof. Jan Rozwadowski w „Języku polskim" (Rocznik II. zeszyt za luty i marzec 1914, str. 90) „impresjonistą i pisze na kolanie, bo mu się spieszy do nowych wrażeń i strawy, nie ma czasu i nie chce o niczem porządnie pomyśleć; jest przytem podszyty tęgim szowinizmem, co prawda bardzo subjektywnego rodzaju. Dorywczy, nie przemyślany sposób pisania i impresjonizm łączy się u niego w jednym rozmachu, z jakim o wszystkiem pisze i nawet w tem drugiem wydaniu" (mowa tu o „Dziejach języka polskiego"), „które całkowicie przerobił i które wedle jego zapewnienia jest o wiele systematyczniejsze, znajdujemy co krok nie tylko ryzykowne twierdzenia, ale i sprzeczności, których zwłaszcza w takiej książce unikać się winno".

A do tego jeszcze dodać trzeba tę niedobrą właściwość autora, że nie lubi uwzględniać czynionych mu zarzutów, chociażby najlepiej uzasadnionych. Tak n. p. zignorował zupełnie w nowej książce swojej uwagę krytyczną prof. Rozwadowskiego (którą musiał przecież czytać l. c. str. 93), dotyczącą odmiany nazwisk obcych (por. nr. 34 G. K. z r. b.).

A przecież niektóre pisma nasze (jak n. p. „Gazeta Wieczorna" i „Szkoła") obsypały nową książkę jego samemi górnolotnemi pochwałami, nie dodając żadnej uwagi krytycznej; — tak robi się u nas często ku wielkiemu zadowoleniu wielu autorów, — ale czy z pożytkiem dla literatury?

Według Brucknera należy kłaść w polszczyźnie przymiotnik przed rzeczownikiem, jak czynią Czesi i inni Słowianie (str. 46); — jest to znowu jedno ze zdań jego, — opartych niewiadomo na czem. Autor nie uwzględnia (swoim zwyczajem) tego, co powiedzieli przed nim inni, którzy zastanawiali się nad tą kwestyą, jak n. p. prof. Jan Łoś w „Języku Polskim" (l. c. str 55—58). O szyku wyrazów w jęz. polskim pisał już w I. roczniku „Poradnika Językowego" (nr. 6) prof Nitsch, a jego poglądy wywołały wymianę zdań między nim, a pp. I. Wolanowskim i W. Strzemboszem (tamże rocznik II., nr. 6—7 i 8). Nitsch uznaje zasadniczo swobodę w rozmieszczaniu przymiotników w zdaniu i zauważa tylko, że w praktyce „najczęściej" zachowujemy przy tem pewien system. Niemiec zaś dr. Berneker („Die Wortfolge in den slawischen Sprachen", Berlin 1900) stwierdza, że nasz język od najdawniejszych czasów okazuje skłonność do stawiania przymiotnika po rzeczowniku (Łoś l. c.). Autor ten przytacza bardzo liczne przykłady na to, głównie z Reja, z tekstów ludowych, z Prusa i Sienkiewicza.

Profesor zaś Łoś dochodzi do wniosku następującego: „W języku polskim istnieje większa niż w innych językach swoboda w rozmieszczaniu przymiotników względem rzeczowników, do których się ściągają. Swoboda ta nie jest nieograniczoną: granice te stanowią po części wypadki tradycyjnie ustalonych grup z porządkiem niezmiennym [1]), po części względy psychologiczne, polegające czy to na właściwościach tworzenia się pojęć złożonych, czy też będące wynikiem czynników specyalnie językowo stylistycznych, obecnie jeszcze niezupełnie dla nas jasnych".

I tutaj nie powiedzie się próba poprawienia języka, jeżeli p. Bruckner zechce ją podjąć. Czemuż zresztą on sam napisał w tytule swej książki: „Dzieje języka polskiego", a nie: „polskiego języka"? Czemu sam kładzie tak często, a może nawet przeważnie przymiotnik po rzeczowniku? (N. p. na str. 81: „nazw obcych" „ład polski" „słowa greckie" „węzłów podobnych" „z pierwowzorem grecko-łacińskim"). Według naszego zdania najlepiej przyjąć jako zasadę ogólną: przymiotnik kładzie się zwykle w jęz. polskim po rzeczowniku, a przed rzeczownikiem wtenczas, gdy na nim kładziemy nacisk z jakiegokolwiek powodu, albo gdy dwa przymiotniki ściągają się do jednego

---

[1]) Mówimy n. p. stale: Matka Boska, Matka Najświętsza, Syn Boży, Duch święty, chrzest święty, Zmartwychstanie Pańskie, Karol Wielki, Mieczysław Stary i t. p., a za to: Boże Narodzenie, Boże ciało, Zielone świątki, Mała Polska i t. d.

rzeczownika, jak n. p. „polskie towarzystwo demokratyczne“ — „polskie stronnictwo ludowe“.

Kończąc te uwagi, polecamy bardzo naszym Czcig. Czytelnikom przytoczony już miesięcznik, wychodzący w Krakowie (ul. Karmelitańska 2) p. n. „Język polski“ (przedtem „Poradnik językowy“ przedpłata roczna z przesyłką pocztową: 6 kor.). *X. A. P.*

# KRONIKA KOŚCIELNA.

**Zniszczone kościoły i inne zabytki sztuki w Galicyi wschodniej.** Konserwator krajowy dr. Tadeusz Szydłowski objechał już kilka powiatów w Galicyi wschodniej dotkniętych ostatnimi wypadkami wojennymi, celem skonstatowania szkód wyrządzonych w dziedzinie zabytków sztuki. Zniszczenie jest w tej dziedzinie, jak i w innych, bardzo znaczne. Przedewszystkiem wymienić należy ruinę kościoła OO. Franciszkanów w Świętym Stanisławie pod Haliczem. Jest to najstarszy zabytek architektury w Galicyi wschodniej, wzniesiony w początkach XIII. w., jako cerkiew w stylu romańskim, przerobiony został później na kościół łaciński. Obecnie spłonęły dachy, runęła część sklepień; cenny portal romański jest prawie zupełnie zniszczony. W okolicy Halicza ucierpiał bardzo okazały barokowy kościół OO. Dominikanów w Bołszowcach. Wywołany przez pociski pożar zniszczył dach i całe urządzenie wewnętrzne, mury znacznie są nadwerężone, część fasady głównej zburzona. W Stanisławowie jedynie kościół ormiański, z XVIII. w. nieznacznie został uszkodzony. Natomiast w okolicy Stanisławowa spłonęło kilka starych drewnianych cerkwi, n. p. w Krechowicach, Drohomirczanach, w Bohorodczanach; uszkodzone są dwie cerkiewki w Lachowcu. Kościół OO. Dominikanów w Bohorodczanach, budowla z XVIII. w. jest prawie zupełną ruiną. Natomiast ocalały kościoły w Horodence i Buczaczu, gdzie również nie uszkodzony jest ratusz, cenny zabytek architektury świeckiej z epoki rokokowej. W Brzeżanach kościół łaciński prawie nie uszkodzony, cerkiew ma wyłom w głównej kopule, a najdotkliwszą szkodę stanowi zniszczenie zamku Sieniawskich. Jedno ze skrzydeł zamku, które miało najwięcej architektonicznej wartości, uległo w znacznej części zburzeniu: spłonęły dachy jednej z baszt i przyległych innego skrzydła zamku. Zamek znajduje się w stanie rozpaczliwego zaniedbania i ruiny. Ucierpiała także kaplica zamkowa, pociski uszkodziły jej dachy i fronton fasady wejściowej, oraz sklepienie nad dawnym chórem muzycznym, przyczem zniszczona jest część malowideł na tem sklepieniu się znajdujących. W okolicy Brzeżan uszkodzony został jeszcze w r. 1915 kościół w Buszczu, interesujący przykład kościoła warownego z dawnych wieków.

Konserwator dr. Tadeusz Szydłowski rozpocznie w najbliższym czasie objazd dalszych powiatów i podejmie akcyę w kierunku przeprowadzenia najpilniejszych robót ochronnych przy uszkodzonych budowlach zabytkowych. W celu przygotowania planów i kosztorysów towarzyszył dr. Szydłowskiemu architekt Wiesław Grzymalski.

Dla uzupełnienia zebranego materyału uprasza urząd konserwatorski o nadsyłanie wszelkich danych o szkodach w dziedzinie sztuki pod adresem: C. k. krajowy urząd konserwatorski w Krakowie, ul. Łobzowska 4. II. p.

**Relikwie św. Jozafata Kuncewicza** znajdują się obecnie, według informacyi, otrzymanej przez „Reichspost“ ze strony bardzo poważnej, w gr. kat. kościele św. Barbary w Wiedniu, dokąd przeniesiono je w lecie r. 1916 z klasztoru bazyliańskiego w Białej (w ziemi chełmskiej). W r. 1875 zabrali je Rosyanie pokryjomu z kościoła i zakopali w piwnicy. O tem dowiedział się przed dwoma laty jeden z nauczycieli ludowych Rusinów, przebywający w szpitalu polowym w Białej, od pewnego chłopca. Zaczęto szukać i znaleziono szczęśliwie święte szczątki, które uznała d. 30. sierpnia r. b. komisya, wyznaczona przez Stolicę Ap., za autentyczne.

**Nowy biskup unicki i sprawa kalendarza.** Jak donoszą pisma ruskie, wyświęcił niedawno X. metropolita Szeptycki X. dra Józefa Bociana, rektora seminaryum duchownego we Lwowie, na biskupa łuckiego. X. Bocian powrócił razem z X. metropolitą z niewoli rosyjskiej i teraz nie może objąć swojej stolicy. Prawdopodobnie będzie to mogło nastąpić dopiero po zawarciu pokoju. Według wiadomości, którą znajdujemy w ost. zeszycie „Nywy“ (powtórzoną za „Ukraińskiem Słowem“), oświadczył się nowy biskup stanowczo przeciw wprowadzeniu nowego kalendarza w dyec. stanisławowskiej. Powiedział on do sprawodawcy „Ukr. Słowa“, że sprawa ta wywołała „boleść i zgorszenie“ w sferach ukraińskich i że X. metropolita Szeptycki rozporządzeniem, wydanem w Kijowie „zawiesił rozporządzenie ordynaryatu stanisławowskiego, aż do rozstrzygnięcia tej sprawy przez Stolicę Apostolską. To znaczy, że metropolita odniósł się w tej sprawie do Papieża i mamy nadzieję, że w dniach najbliższych przedłoży ją Ojcu świętemu“. Dalej czytamy w wywiadzie przytoczonym, że Stolica Ap. nigdy nie dokonywała żadnych zmian w obrządku ruskim wbrew woli narodu. To też X. biskup ma nadzieję, że i teraz kalendarz gregoryański nie będzie Unitom narzucony. Sądzi on, że w tej sprawie duchowieństwo i wierni nie mają obowiązku zastosować się do zarządzenia swego biskupa.

Z drugiej strony dowiadujemy się, że X. biskup Dr. Chomyszyn nakazał stanowczo ponownie wprowadzić w swojej dyecezyi kalendarz gregoryański.

**Z Rzymu.** Św. Oficyum potępiło dekretem z 18-go lipca r. b. książkę Ernesta Bonaiuti p. n. „Storia del Cristianesimo“. Autor ten był dawniej docentem papieskiego instytutu św. Apolinarego w Rzymie. Pius X. złożył go z tego urzędu jako zwolennika modernizmu, rząd zaś wynagrodził go katedrą uniwersytecką za jego odstępstwo od wiary.

**Stacya emigracyjna w Oświęcimiu.** (Od naszego Korespondenta). Obok miasta Oświęcimia nad rzeką Sołą powstało w drugim roku wojny nowe miasto. Na rozległym obszarze, poprzecinanym uporządkowanemi ulicami, wznoszą się czyste i schludne baraki w liczbie 100, w których pomieścić się może do 3000 ludzi. „Barak“, to słowo odstraszające, tu w Oświęcimiu według najnowszych wymogów zbudowany, daje miłe schronienie dla przejeżdżających rodzin. Główna ulica, ciągnąca się od dworca aż do Soły, ma 2 klm. długości. Środkiem ulicy położono tor kolejowy, który obecnie służy do prędszego przewożenia materyału budowlanego z dworca na miejsce budowy. — Wszystkie ulice szutrowane, narożniki chodników z cementowych kostek, przyczyniają się do nadania tej nowej sadybie miana miasta. Po obu stronach chodników rosną drzewa owocowe, a aleję tworzą młode jeszcze lipy, które z czasem mają ocieniać główną arteryę „Stacyi emigracyjnej“. Po jednej i drugiej stronie głównej ulicy wybudowano cały szereg domów. Jeden barak zamieniony jest na prowizoryczny kościół, w którym codziennie odprawia się msza św. Poczta, żandarmerya, kuchnia ludowa i dla klasy urzędniczej mieszczą się w osobnych barakach. Dwa baraki przeznaczono na tymczasowe szpitale, w których opiekę nad chorymi sprawują SS. Serafitki.

Trzy duże domy zamieszkałe są przez biedną dziatwę, która w liczbie 300 wyrwana przez komitet biskupi krakowski z baraków w Chocni, znalazła tu opiekę, na-

ukę i pomoc lekarską. Jest tu również szpital dla dziatwy; przy szpitalach stale przebywa jeden lekarz. Dziatwą opiekują się również SS. Serafitki. Elektrownia wybudowana specyalnie dla Stacyi emigracyjnej, dostarcza światła do wszystkich baraków i do oświetlenia ulic. — Straż ogniowa, złożona z młodych ludzi, pełni służbę nocną wraz z żandarmeryą.

Oprócz baraków, zbudowanych z drzewa, wznoszą się tu piętrowe, ogromne gmachy, w liczbie 20, które przeznaczone są na przyszłe biura i mieszkania dla urzędników. Pracy tu będzie dość, skoro wszystkich domów ma stanąć 180.

Obecnie są w budowie 2 wielkie szpitale, a w projekcie kościół i plebania.

Duszpasterstwo objęli tu na razie XX. Salezyanie z Oświęcimia.

Trzeba przyznać, że wszystko jest budowane według dobrych planów i bardzo porządnie.

Przez stacyę emigracyjną przeszło już mnóstwo wychodźców z Królestwa polskiego, którzy udali się na zarobek do Prus.

Stacya ta służy również dla naszych wysiedleńców galicyjskich, jako tymczasowe schronienie, skąd władza polityczna następnie wysyła ich do różnych miast w Galicyi. Punkt ten oparcia dla biednych robotników, wykołatany u rządu, już teraz okazał się jako rzecz konieczna. Biedaków, udających się na robotę w obce strony, obdzierano z grosza. Różne indywidua wyzyskiwały ciemnego chłopa, a następnie oddawano go w ręce ludzi, którzy zaprzągłszy go do ciężkiej roboty, wyzyskiwali jego siły do tego stopnia, że albo uciekał z pola pracy, pozostawiwszy cały swój dorobek na obczyźnie, albo upadał wycieńczony.

Stacya w Oświęcimiu położyła po części kres nadużyciom spekulantów.

Ale to dopiero początek zrobiony w całej litanii kwestyi piekących na polu społecznem w Galicyi.

*X. W. P.*

---

## W sprawie stołu XX. Wikaryuszów.

W nrze VII krakowskich „Notificationes“ czytamy rozporządzenie następujące:

Coraz to częściej dowiadujemy się, że w wielu parafiach Naszej Dyecezyi XX. Proboszczowie nie stołują u siebie swych XX. Wikarych. Zdajemy sobie sprawę, że czasy wojenne i brak środków do życia utrudniają dziś bardzo wyżywienie i siebie i swych pomocników. Wiemy jednak, na jak wielkie przykrości, a nawet szkody tak moralne, jak i materyalne z tego powodu są narażeni XX. Wikarzy. Przypominamy przeto Wielebnym XX. Proboszczom rozporządzenia Naszych poprzedników, ogłoszone w Notif. VIII. 1881 i VI. 1900 co do obowiązku stołowania u siebie XX. Wikarych i rozporządzamy stanowczo, by zwyczaj ten był wszędzie zachowany. Mimo bowiem dzisiejszych stosunków, jeżeli X. Proboszcz może znaleść dla siebie i swych domowników stosowne pożywienie, to nie będzie dla niego rzeczą niemożliwą dać też wikt dla jednego lub kilku wikarych. XX. Wikarzy bowiem będą z pewnością rozumieli, że ten wikt musi być skromniejszy niż to było przed wojną, a zarazem droższy tak, że i wynagrodzenie chętnie wyższe uiszczać będą i kontentować się tem, co Ksiądz Proboszcz sam pożywa. Jeżeli bowiem cała nasza ludność musi sobie tyle odmawiać i często wprost cierpieć niedostatek, to nic dziwnego, że i my kapłani zmuszeni jesteśmy zadawalniać się tem, co możemy dostać.

XX. Proboszczowie zaś chętnie zawsze ten ciężar — ufamy — na siebie przyjmować będą; młodzi bowiem XX. Wikarzy ani gospodarstwa prowadzić nie mogą na wsi, a nawet w miastach trudno im znaleść odpowiednie miejsce, gdzieby uczęszczać mogli.

Brak wspólnego stołu Księży pracujących przy parafii pociąga za sobą też brak wspólności w pracy, ścisłego porozumienia się między Księżmi, naraża zarazem tych, którzy pracą swą XX. Proboszczom pomagają i ich wyręczają, na niebezpieczeństwa niestosownego towarzystwa, jakoteż na utratę zdrowia.

Jeśliby w którem miejscu były nieporozumienia co do zapłaty za wikt, polecamy XX. Dziekanom ustanowienie ceny wedle stosunków lokalnych.

Przewielebni XX. Dziekani będą też w swych relacyach Nam donosili, jak polecenie to Nasze jest wykonywane.

---

## Sprawozdanie Towarz. wzaj. pomocy Organistów
### za lata 1914, 1915 i 1916.

Z początkiem r. 1914 zaczęło Towarzystwo bardzo pięknie się ożywiać, przystąpiło bowiem do niego 91 nowych członków, jednak od chwili wybuchu wojny zamarło ono zupełnie. Jedni członkowie wyruszyli na wojnę, inni wśród coraz bardziej przygniatającej ich troski o utrzymanie rodziny nie mogli płacić wkładek do Towarzystwa, przeto za te ubiegłe ostatnie lata zaledwie tylko kilku członków zapłaciło wkładkę. Wprawdzie w obecnych warunkach nie wykreśla się nikogo z Towarzystwa, jednak przypominamy, że zaległości i % zwłoki z każdym rokiem wzrastają, a im później, tem trudniej będzie je uiścić.

Fundusze Towarzystwa ulokowane w winkulowanych listach zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego i na książeczkach gal. Kasy oszczędności, a także w pożyczce wojennej (3000 K); wynoszą razem w dniu 31. grudnia 1916: 32.184 K 47 h. Z tej sumy należy do funduszu dyspozycyjnego 1894 K 32 h, do funduszu żelaznego 28.000 K, do funduszu rezerwowego 1000 K i do funduszu doraźnych zapomóg 1290 K 15 h.

Członków zwyczajnych liczyło Towarzystwo 157.

Dnia 9. marca 1917 zabrała nam śmierć ks. Stanisława Korzeniowskiego, długoletniego prezesa Towarzystwa, proboszcza i dziekana w Trembowli, który w r. 1889 uchronił Towarzystwo i jego fundusze, że nie utonęły w towarzystwie „Rodzina“ i od tego czasu aż do śmierci był prezesem Towarzystwa, przezornym i oszczędnym, zapobiegliwym i dążącym zawsze do tego, aby przez pomnożenie funduszów stworzyć silny i trwały fundament pod dalsze istnienie Towarzystwa.

Zmarł także w czasie wojny ks. Leonard Solecki, proboszcz w Brzeżanach, założyciel Towarzystwa Or-

ganistów i jego życzliwy członek wspierający. Niech odpoczywają w pokoju!

Przypominamy wreszcie, że do wkładek wpłacanych nie z początkiem roku, lecz później, należy według statutu dołączać 6 proc. zwłoki t. j. po pół halerza od każdej korony za każdy miesiąc spóźnienia, nadto na opłatę skarbową 20 h i na porto 20 h.

W sprawach Towarzystwa adresować należy: Towarzystwo Organistów, Lwów, ul. Murarska 49.

*Jan Kozłowski* sekretarz. *Ks. Józef Boczar,* zast. prezesa.

## W sprawie ubezpieczeń życiowych w krak. Tow. wzaj. ubezpieczeń.

Dyrekcya krak. Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń podaje do wiadomości interesowanych, że w razie oświadczenia asekurata, iż premii nadal opłacać nie będzie i rezygnuje z ubezpieczenia, asekurat jest obowiązany bezwarunkowo zaległe kwity premiowe wykupić z wyjątkiem co najwyżej kwitów z ostatnich dwóch miesięcy. Towarzystwo ubezpieczeń nie może bowiem unieważniać ubezpieczeń za ubiegłe miesiące, w czasie których ponosiło ryzyko śmierci asekurata i miało obowiązek na wypadek jego zaszłej śmierci cały kapitał ubezpieczony wypłacić.

Zwracając uwagę P. T. Księży, opłacających premie za ubezpieczenia życiowe przez agencyę Towarzystwa Kapłanów, prosimy ich, aby w swym własnym interesie ubezpieczenie nadal utrzymali, a zaległe premie w dogodnych ratach powoli spłacili. Towarzystwo ubezpieczeń ma bowiem prawo dochodzić pretensyi swych do stron z tytułu zaległych rat premiowych w drodze sądowej, a Dyrekcya krakowska ogłasza, że z prawa tego będzie zmuszona w swoim czasie zrobić użytek.

Podajemy także do wiadomości interesowanych, że do opóźnionych premii należy dołączać 5 proc. zwłoki, po myśli statutu i zarządzenia Dyrekcyi.

Premie prosimy nadsyłać do Tow. Kapłanów czekami do tego celu oznaczonymi.

*Z agencyi ubezpieczeń życiowych w Tow. Kapłanów. Lwów, ul. Murarska 15.*

## Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

**Posiedzenie Wydziału** odbędzie się 20-go b. m. o godz. pół do 5-ej popoł. w biurze Towarzystwa (Murarska 49).

## Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 19-go b. m. będzie mówił X. Csesnak o planie nauki religii w szkołach średnich.

## Wiadomości dyecezyalne.

### Archidyec. lwowska ob. łac.

*Instytucyę* kanoniczną na probostwo Najśw. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie otrzymał X. Jan Piwiński, katecheta szkoły wydź. im. Staszica.

*Konkurs na kanonię* scholastyka we lwowskiej Kapitule Metropolitalnej z terminem do 25. października; na probostwo w Baworowie rozpisano z terminem do końca października b. r.

### Dyecezya krakowska.

*Przeniesieni* XX. Józef Mazurkiewicz z Mogiły do Osieka; Wincenty Mika z Żywca do Mogiły (zamiast do Krakowa).

### Dyecezya przemyska.

*Instytuowani:* XX. Antoni Lorens, administrator w Żurowej, na prob. tamże; Wojciech Wanielista, wik. w Budniku, na prob. w Bielinach; Jan Wilkiewicz, prob. w Zagórzanach, na prob. w Kobylance.

*Zamianowani* XX.: Tymczasowym administratorem excurrendo parafii w Mużyłowicach Tadeusz Jasiewicz, prob. w Bruchnalu; administratorem par. w Bachorzu Stanisław Głodowski, katecheta 6 kl. szkoły m. w Brzozowie; Wincenty Koszałka, dotychczasowy katecheta w Korczynie, tymczasowym katechetą szkoły wydź. żeń. im. ś. Scholastyki w Rzeszowie; Józef Michałkowski, wikary deficyent, tymcz. katechetą szkoły lud. 5. kl. w Chyrowie.

*Powierzono* tymczasowo zastępstwo katechety w seminaryum naucz. m. w Samborze X. Piotrowi Turkowi, katechecie szk. wydz. męskiej w Samborze.

*Przeznaczono* XX. Jana Cetnarowicza po ukończonym urlopie na posadę wikarego ad pers. w Kraczkowej; Ignacego Sikorę, tymczasowego katechetę szk. wydź. ż. w Rzeszowie, na posadę wikarego w Hyżnem; Stanisława Szarka, katech. szkół T. S. L. w Morawskiej Ostrawie, na posadę wikarego w Krośnie.

*Przeniesieni* XX. Wikarzy: Jan Twaróg z Hyżnego do Dubiecka; Stanisław Kmiotek z Dubiecka do Leżajska; Henryk Hausner, administrator z Bielin do Rudnika.

*Urlop* dla poratowania zdrowia otrzymali: XX. Józef Stachyrak, katecheta semin. naucz. żeńsk. w Samborze, na pół roku; Stanisław Fróg, prob. w Mużyłowicach, na 3 miesiące.

*Konkurs* na opróżnione probostwo w Bachorzu rozpisano z terminem do 10. października 1917.

*Zmarł* X. Wojciech Krupiński, wikary deficyent, w 37 r. życia a 11 kapłaństwa. R. i. p.

**Na fundusz prasowy** przesłał X. M. Sroka (ze Zbyl. Góry) 7 Kor.

**X. JÓZEF WINKOWSKI.**

**EGZORTY DLA UCZNIÓW**

**szkół średnich**, Kraków 1917. 8° stron III + 331. — Skład główny w księgarni **G. Gebethnera i Spki w Krakowie,** do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena 5 kor.

**Obrazy kościelne**

**naprawki, portrety wykonuje pięknie a tanio artysta-malarz TADEUSZ NIDECKI,** *(adres Brzuchowice, wieś)*

**Organista** posiadający chwalebne kwalifikacye, z dobremi świadectwami, żonaty, wolny od wojska, mogący prowadzić pisarkę gminną, poszukuje posady w mieście lub na wsi. O łaskawe zgłoszenia uprasza **Organista w Uszwi ad Brzesko.**

**Organistka** niewidoma, znająca nuty, poszukuje posady. — Łaskawe zgłoszenia: *Emilia Lewicka, Drohobycz, ul. Rzeźnicka l. 7.*

Świeżo opuściła prasę książeczka p. t.

## „U stóp Mistrza"

Krótkie rozmyślania dla kapłanów, obarczonych licznemi zajęciami
przez X. A. HUONDERA T. J.
z niemieckiego przełożył
**X. Dr. JAN KORZONKIEWICZ**
rektor Semin. Duchownego w Krakowie
(XIV + 348 str. in 16°). — Kraków 1917.
**Skład główny w drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie ul. św. Tomasza 35. — Cena egz. opr. w płótno kolor. K. 6.**

Z listów do tłumacza:

»Z wdzięcznością przyjąłem miłą książeczkę. Myślę, że kapłani z niej korzystać będą«. (JE. Najprz. X. Biskup tarnowski Dr. Leon Wałęga).

»Bardzo dziękuję za przesłane mi cenne, drogie medytacye, trud przyniesie w duszach kapłanów owoc stokrotny«. (JE. X. Metropolita Dr. J. Bilczewski).

ISTNIEJĄCE OD R. 1891

TOWARZYSTWO WYROBU i SPRZEDAŻY

## SZAT LITURGICZNYCH

**W KROŚNIE**

odznaczone kilkakrotnie na wystawach dyplomem honorowym, medalami złotym i srebrnym itd.

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu:
**wszelkie przedmioty należące do zakresu wyrobów kościelnych z najlepszego materyału i naprawę szat Liturgicznych po cenach umiarkowanych**

**Na żądanie wysyłamy opłatnie cenniki**

Prezes Rady Nadzorczej *X. Antoni Koleński*
*dziekan i proboszcz w Krośnie.*

## SZTUKA KOŚCIELNA

Lwów, plac Halicki l. 7.
poleca w wielkim wyborze:

**Kapy i ornaty, stuły i sukienki haftowane, Krzyże, puszki, kielichy i monstrancye. Figury z drzewa i masy, chorągwie i baldachimy. Świece sztuczne, woskowe, stearynowe i kwiaty. Dewocyonalia w wielkim wyborze. Naprawy szat liturgicznych, złocenie kielichów, uskutecznia się jaknajstaranniej i w jak najkrótszym czasie.**

Kompletne urządzenia kaplic i kościołów.
**Oferty na żądanie.** **Cenniki odwrotnie.**

## Podręcznik adoracyi Najśw. Sakramentu

Cena 1 kor. za egzemplarz
wysyła
Andrzej Nikliński, Lwów, ul. Czarnieckiego L. 32.

**Sekretaryat Katolicki we Lwowie** (Grodecka 2b)
sprowadził wyborne

## WINA MSZALNE

w trzech gatunkach
i świece woskowe liturgiczne.

## Księgarnia Katolicka Dr. Miłkowskiego

**w Krakowie**

poszukuje i prosi o oferty X. Tylki — Dogmatyki w 2 tomach i Pisma św. Teresy (Warszawa 1898—1903 w 4 tomach.

X. JÓZEF MAKŁOWICZ.

PRZYKŁADY OJCZYSTE DO NAUKI KATECHIZMU

(pięć tomów).
CENA KAŻDEGO TOMU 4 KORONY.

Przykłady te, ocenione bardzo pochlebnie w *Gazecie Kościelnej, w Miesięczniku Katechet. i Wych.* i w innych czasopismach, są do nabycia w księgarni **Józefa Chęcińskiego we Lwowie,** *(ul. Rutowskiego 2).*

P. T.

Polecam wina tokajskie z winnic magnackich pod nowo zaprowadzoną marką swoją:

## „PERŁA TOKAJU Medyc."

**(oznaczona trzema gwiazdkami)**

| | | |
|---|---|---|
| 1/1 flaszka | . . . | K 7·60 |
| 1/2 flaszki | . . . | K 4·— |

**„PERŁA TOKAJU" słodkawe**

| | | |
|---|---|---|
| 1/1 flaszka | . . . | K 6·60 |
| 1/2 flaszki | . . . | K 3·40 |

Wina te są naturalne, słodkie (względnie słodkawe), esencyonalne, wzmacniające (dla niedokrewnych) i czysto mszalne.

Ceny są netto bez opustu. Zamówienia uskutecznia się możliwie odwrotnie za pobraniem.

**T. CIEŚLIŃSKI, w Przemyślu**
zaprzysiężony dostawca win mszalnych.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.